



Waldemar Pawlak jeszcze kilka dni temu był wicepremierem odpowiedzialnym za gospodarkę. Obok ludzi takich jak Donald Tusk i Jacek Rostowski, Pawlak należał więc do tej kilkuosobowej grupy, która w imieniu naszego państwa podejmuje najważniejsze decyzje dotyczące rozwoju Polski. Wicepremier Pawlak podał się do dymisji, gdyż przegrał wybory na przewodniczącego PSL, partii o poparciu społecznym oscylującym wokół 7%. Wybory te miały miejsce na partyjnym kongresie, w którym uczestniczyli przedstawiciele działaczy PSL.

Jakimi motywami kierowali się partyjni delegaci zebrani na kongresie? W miejsce Pawlaka wybrali oni na prezesa partii Janusza Piechocińskiego, który wśród swych głównych celów politycznych [wymienił zapewnienie 12% poparcia dla PSL oraz pogodzenie starych działaczy PSL z młodymi działaczami](#). Wybór Piechocińskiego był więc w ogromnym stopniu motywowany tym, że ma on program wzmocnienia PSL. Ludzie zaangażowani w działalność partyjną zagłosowali myśląc o interesie swej niewielkiej partii - co byłoby całkiem normalne, gdyby nie to, że ich decyzja zmiotła ze szczytów polityki człowieka, który obok funkcji partyjnych był wicepremierem i miał za zadanie tworzyć politykę gospodarczą naszego kraju.

Dla porównania przypomnijmy, w jaki sposób Margaret Thatcher utraciła stanowisko premiera Wielkiej Brytanii. W listopadzie 1990, po jedenastu latach rządów pani premier, poparcie społeczne dla kierowanej przez nią Partii Konserwatywnej było słabe, a sama Thatcher, często nazywana żelazną damą, była powszechnie krytykowana za autorytarny styl rządów. W tym kontekście wśród członków Izby Gmin wywodzących się z Partii Konserwatywnej przeprowadzono głosowanie na temat ewentualnej zmiany premiera (członkowie Izby Gmin, to odpowiednik naszych posłów na Sejm). Margaret Thatcher głosowanie wygrała, ale słabą większością, która wskazywała, że jej przywództwo jest poważnie poddawane w wątpliwość. W tej sytuacji Thatcher podała się do dymisji. Członkowie Izby Gmin wywodzący się z Partii Konserwatywnej wybrali wówczas na premiera Johna Majora. Pod jego przywództwem poparcie dla partii wzrosło o kilkanaście punktów procentowych, a w roku 1992 konserwatyści wygrali wybory do Izby Gmin.

Między przypadkami Margaret Thatcher i Waldemara Pawlaka występuje ważne podobieństwo: przyczyną obu dymisji nie był wynik wyborów powszechnych (czyli wola narodu), lecz

głosowanie przeprowadzone wśród grupy ludzi, którzy kontrolują parlament. Ale tu podobieństwo się kończy. Bo jeśli spojrzemy na to, kim jest owa *grupa kontrolująca parlament* i w czyim interesie ta grupa działa, to zauważymy ogromne różnice między tymi dwoma przypadkami. I zobaczymy przepaść, jaka dzieli nasze życie polityczne od polityki brytyjskiej.

Kto decydował, czyli kto kontroluje parlament

W głosowaniu, które doprowadziło do dymisji Margaret Thatcher, brali udział członkowie Izby Gmin, a więc ludzie wybrani w wyborach powszechnych, mający demokratyczny mandat do podejmowania decyzji w imieniu narodu. Głosowali nie wszyscy członkowie Izby, lecz jedynie ci z Partii Konserwatywnej. To może wydać się niedemokratyczne, ale w gruncie rzeczy jest to w pełni zgodne z zasadami demokracji: Partia Konserwatywna, jako zwycięzca poprzednich wyborów, miała pochodzący od wyborców mandat do rządzenia Wielką Brytanią. Nie ma nic złego w tym, że członkowie Izby Gmin z tej właśnie partii decydowali, która osoba powinna ten mandat sprawować.

W przypadku Waldemara Pawlaka decyzję podjęli ludzie, którzy w zdecydowanej większości w ogóle nie są posłami na Sejm i którzy w żaden sposób (nawet pośredni) nie pochodzą z wyborów powszechnych. Ludzie ci kontrolują Sejm, gdyż posłowie z ramienia PSL w praktyce są w Sejmie ich przedstawicielami - co jest wbrew Konstytucji, zgodnie z którą posłowie są przedstawicielami Narodu (art. 104). PSL w czasie ostatnich wyborów poparty został przez 8% wyborców i ma w Sejmie tylko 28 posłów. Fakt, że przy tak niewielkim poparciu wśród wyborców i przy pomocy tak małej grupy posłów można mieć decydujący wpływ na skład rządu, jest trudny do pogodzenia z demokracją.

W jakim celu decyzję podjęto

Zarówno Margaret Thatcher, jak Waldemar Pawlak zostali odwołani po to, aby ich następcy mogli podreperować kiepskie notowania partii. Ale polepszenie notowań oznacza w każdym z tych przypadków zupełnie co innego. W przypadku dymisji Żelaznej Damy naczelnym celem (który został osiągnięty) było zwycięstwo w kolejnych wyborach. A ten cel brytyjscy konserwatyści mogli osiągnąć tylko w jeden sposób: przez prowadzenie polityki, która zdaniem większości wyborców jest dobra. W tym wypadku osiągnięcie celu partyjnego było tożsame z dobrym działaniem na rzecz kraju. Członkowie Izby Gmin nie mieli dylematu między egoizmem a patriotyzmem: wybór przywódcy dającego partii najlepsze z możliwych notowań był tym samym, co wybór przywódcy dającego nadzieje na jak najlepsze rządy krajem.

Waldemar Pawlak odwołany został po to, aby poparcie dla PSL skoczyło z 7% do 12%. Tu nie chodzi o przekonanie większości Polaków, iż rząd jako całość rządzi dobrze i że koalicja

Wpisany przez Marcin Skubiszewski
piątek, 23 listopada 2012 21:09 -

PO-PSL jest dobra. Chodzi o przekonanie dwunastoprocentowej grupy wyborców, że PSL jest dobry. W tym celu PSL musi podkreślać swą odrębność, czyli publicznie spierać się z inicjatywami, które PO będzie wysuwać w ramach rządu. PSL musi blokować inicjatywy rządowe dobre dla Polski jako całości, ale złe dla tych wyborców, których PSL chce przyciągnąć. Musi też podbierać wyborców PO (Piechociński zapowiedział, że chce rozwijać swą partię w kierunku młodych wyborców z miast, a więc w kierunku typowego elektoratu PO). Tu nie ma tożsamości między działaniem dla PSL a działaniem dla Polski. Nie ma nawet tożsamości między działaniem dla PSL a działaniem na korzyść rządu współtworzonego przez PSL. Wicepremier stracił stanowisko ze względu na interes partyjny, który nie pokrywa się z interesem rządu jako całości, ani tym bardziej z interesem narodowym.

Decydująca rola systemu wyborczego

Ogromne różnice, jakie dzielą dwa opisane tu mechanizmy decyzyjne, wynikają z tego, że Polska stosuje zupełnie inny system wyborczy, niż Wielka Brytania.

Polski Sejm jest wybierany w systemie proporcjonalnym, w okręgach wielomandatowych, z progami ogólnokrajowymi. Progi działają w ten sposób, że w skład Sejmu wchodzi wyłącznie kandydaci zgłoszeni przez partie lub komitety wyborcze, które uzyskały co najmniej 5% głosów w skali całego kraju.

Ten system całkowicie uniemożliwia kandydowanie osobom, które nie są aprobowane przez jedną z dużych sił politycznych. Kierownictwo partii może, przy okazji kolejnych wyborów, odsunąć od Sejmu każdego ze swoich posłów. Ale nawet jeśli ktoś zostanie wpisany na listę wyborczą (czyli dostanie od władzy partyjnej zgodę na kandydowanie), to jego szanse wyborcze zależą przede wszystkim od miejsca na liście. A to miejsce jest wyznaczane przez władze partyjne.

Tak więc posłowie, którym z reguły zależy na ponownym wyborze, są silnie uzależnieni od władz partyjnych. Tym sposobem nasze państwo jest kierowane przez mechanizmy partyjne, mechanizmy inne, niż te przewidziane przez Konstytucję. Artykuł 104 Konstytucji, według którego "posłowie są przedstawicielami Narodu", jest w dużym stopniu martwą literą. Zamiast tego posłowie zachowują się jak przedstawiciele swoich władz partyjnych.

W Wielkiej Brytanii obowiązuje system wyborczy oparty na okręgach mandatowych z jedną turą głosowania. Każdy okręg wybiera jednego członka Izby Gmin; wybrany zostaje ten, kto otrzymał w okręgu największą liczbę głosów.

Partie polityczne odgrywają oczywiście wielką rolę również w brytyjskich wyborach (w każdym systemie demokratycznym partie odgrywają dużą rolę). Partia może zdecydować, kogo popiera w danym okręgu. Ale takie decyzje o poparciu mają zupełnie inny charakter niż podejmowane w Polsce decyzje o wpisaniu lub niewpisaniu kandydata na listę. Decyzja o poparciu nie oznacza nic więcej, niż pomoc partii w zmaganiach wyborczych. Kandydat bez partyjnego poparcia może mimo wszystko kandydować i, jeśli jest popularny w swoim okręgu, może wygrać wbrew władzom partyjnym. Partie to wiedzą i dlatego nie odmawiają poparcia ludziom lubianym przez wyborców.

W ten sposób brytyjski system wyborczy, który diametralnie różni się od polskiego, prowadzi do zupełnie innego niż w Polsce układu sił wśród ludzi władzy. Tam członkowie Izby Gmin spełniają rolę, którą spełniać powinni — nie marionetkami w rękach partii, lecz ludźmi decydującymi o polityce państwa i o tym, kto ma stać na czele rządu.

Dlaczego Brytyjczycy nie mają swojego PSL-u

Wyjaśnijmy jeszcze, w jaki sposób brytyjski system wyborczy zapobiega powstawaniu niewielkich grup posłów, które mogłyby uzależniać od siebie parlament i rząd tak, jak robi to w Polsce 28-osobowy klub poselski PSL. Innymi słowy: wyjaśnijmy, dlaczego Wielka Brytania nie ma ani swojego Pawlaka, ani swojego Piechocińskiego (ani też Leppera czy Giertycha).

Otóż stosowany w Wielkiej Brytanii system wyborczy powoduje, że partia, która uzyskuje najwięcej głosów, dostaje więcej mandatów, niż by to wynikało z ich proporcjonalnego podziału. Zazwyczaj zwycięska partia uzyskuje bezwzględną większość w Izbie Gmin i, w przeciwieństwie do tego, co dzieje się w Polsce, może rządzić bez przystawek. W roku 1992 konserwatyści pod kierownictwem Johna Majora uzyskali 41,9% głosów, co dało im 51,7% miejsc w parlamencie (336 miejsc na 650, czyli 10 miejsc ponad większość bezwzględną).

W Wielkiej Brytanii zdarza się co prawda, że wybory nie dają bezwzględnej większości żadnej partii. Są to jednak sytuacje niezbyt częste: łącznie sześć przypadków licząc od początku dziewiętnastego wieku, a więc na przestrzeni 212 lat, w ciągu których Izbę Gmin wybierano 54 razy. Co ciekawe, ostatnie wybory do Izby Gmin, które miały miejsce w roku 2010, stanowią jeden z tych sześciu przypadków: obecnie Wielką Brytanią rządzi rząd koalicyjny, w którym obok konserwatystów biorą udział liberalni demokraci. Ale nawet w tej nietypowej sytuacji liberalni demokraci (mniejszy koalicjant) nie jest porównywalny do polskiego PSL: jest to partia o poparciu wynoszącym 23%, a więc trzy razy większym, niż poparcie dla PSL. Liberalni Demokraci dążą do tego, by za kilka lat wygrać wybory i rządzić samodzielnie. Albo im się to

Waldemar Pawlak i Margaret Thatcher — jaka demokracja, taka dymisja

Wpisany przez Marcin Skubiszewski
piątek, 23 listopada 2012 21:09 -

uda, albo przestaną uczestniczyć w rządach — bo brytyjski system wyborczy bardzo rzadko pozwala na istnienie przystawek, czyli partii, które uczestniczą w rządach pomimo niskiego poparcia społecznego.

Marcin Skubiszewski, 23 listopada 2012

Marcin SKUBISZEWSKI. Prowadzi wielojęzyczną stronę internetową [Zrozumieć politykę,](#)
[zrozumieć prawo](#) oraz
blog na niezależnym forum publicystów
[Salon24.pl](#)
zatytułowany
[Chcę Polski normalnej](#)